

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/kosciol/103957,Biskup-ktory-nie-znal-dnia-ani-godziny-Jan-Cieplak-18571926.html>



Bp Jan Cieplak w parafii katolickiej w Chabarowsku, 1909 r. (fot. wikizaglebie.pl)

ARTYKUŁ

Biskup, który nie znał dnia ani godziny. Jan Cieplak (1857-1926)

OKRES HISTORYCZNY

(1863-1918) Ku Niepodległej (1918-1922) Odrodzenie Niepodległej (1922-1939) II Rzeczpospolita

Autor: ANNA ZECHENTER 27.10.2023

Szacowny profesor petersburskiej Akademii Duchownej ks. Jan Cieplak lubił gonić i skoki przez ognisko z młodzieżą, którą katechizował. Swoje heroiczne oblicze ukazał po przewrocie bolszewickim, gdy jako najwyższy hierarcha

katolicki w Rosji sowieckiej przez sześć lat bronił Kościoła, ryzykując każdego dnia życie.

Skazany na karę śmierci, a po interwencjach całego świata – na dziesięć lat więzienia, został wydalony z Sowieców w 1924 r. Jego proces beatyfikacyjny trwa.

Może w lutym 2026 r., gdy nadejdzie setna rocznica śmierci Sługi Bożego abp. Jana Cieplaka, zakończony zostanie proces beatyfikacyjny jednego z największych Polaków i kapłanów, niezłomnego obrońcy cywilizacji zachodniej przeciw rosyjskiej barbarii? Rozpoczęty w 1952 r. w Rzymie z inicjatywy prymasa Stefana Wyszyńskiego, utknął za pontyfikatu Pawła VI po przeprowadzeniu przez postulatora, znanego działacza emigracyjnego ks. prof. Waleriana Meysztowicza, etapów diecezjalnego i w Kongregacji Rytów.

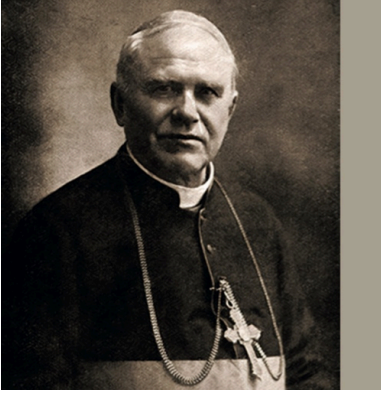
Potrzebne były jeszcze tylko – pisał ks. prof. Meysztowicz w swoich wspomnieniach – „*animadversiones* na naszą suplikę”, czyli sformułowane na piśmie przez tzw. adwokata diabła zarzuty.

„Ale *animadversiones*, pomimo osobistej ustnej mojej prośby, przedstawionej na prywatnej audiencji Pawłowi VI, nie pojawiły się”.

A przecież nie kto inny jak ks. Giovanni Montini, czyli przyszły Paweł VI, namawiał ks. Meysztowicza do podjęcia starań o beatyfikację. Co zatem się stało?

„Można robić na ten temat różne domysły – wszystkie niepewne; wszystkie mogą kogoś urazić lub czyjś gniew obudzić”

– pisał ks. Meysztowicz.



Bp Jan Cieplak (fot. Wikimedia Commons)



Ks. Walerian Meysztowicz, 1932 r. (fot. Wikimedia Commons)



Nikodem/Borys Rotow (fot. Wikimedia Commons)

„Trzeba, trzeba świętych Pańskich”

Być może przyczyn należy dopatrywać się w szantażu bolszewików. Dla poprzednika Pawła VI, Jana XXIII, ważna była obecność na Soborze Watykańskim przedstawicieli sowieckiego prawosławia, a jego wizję zwołania „soboru ekumenicznego” wykorzystwała Moskwa, stawiając za pośrednictwem abp. Nikodema (Borysa Rotowa), przewodniczącego Wydziału Zewnętrznych Stosunków Cerkiewnych Patriarchatu Moskiewskiego, warunek: niech Watykan zamilknie na temat komunizmu.

Nikodem, którego kagiebowski pseudonim „Adamant” został ujawniony w latach pięćdziesiątych XX w. przez archiwistę z Łubianki Wasilija Mitrochina, mamił Watykan wizją „ekumenicznego” zbliżenia i doprowadził za wiedzą papieża do potajemnego spotkania we francuskim Metz z kard. Eugène’em Tisserantem, przewodniczącym Centralnej Komisji dla Przygotowania Soboru i znanym krytykiem orzeczeń Świętego Oficjum z lat 1949 i 1959, zakazujących współpracy katolików z marksistami. Kardynał miał wówczas – pisał Sławomir Cenckiewicz – obiecać w imieniu papieża, że sobór powstrzyma się od wypowiedzi na temat komunizmu. Takie samo przyrzeczenie złożył w Moskwie na początku października, tuż przed rozpoczęciem soboru, ks. prał. Johannes Willebrands, szef Sekretariatu ds. Jedności Chrześcijan. Strona watykańska słowa dotrzymała.

Za pontyfikatu papieża Pawła VI polityka wschodnia Watykanu była kontynuowana w nadziei na poprawę położenia Kościoła, więc zakończenie procesu beatyfikacyjnego męczennika komunizmu abp. Jana Cieplaka byłoby, delikatnie mówiąc, niewygodne. Sprawa popadła w zapomnienie, a śmierć ks. Meysztowicza w 1982 r.

wstrzymała na jakiś czas dalsze postępowanie.

Tymczasem, jak pisał Jan Lechoń w wierszu *Arcybiskup Cieplak* z 1952 r.:

„Wśród okrzyków hord pogańskich
Trzeba, trzeba świętych Pańskich.
Więc niech łoskot się rozlegnie
Wpośród nocy tej bez gwiazd.
Płytę grobu weź w ramiona
I jak Księżę z Calderona
Idź od Wilna, do Warszawy.
Stań na murach naszych miast!”.

Pod opieką dobrych ludzi

„Uderzającą jego cechą były szczere, dobre, jasne oczy; mocne ręce były dziedzictwem po proletariackich, górniczych przodkach”

– pisał ks. Meysztowicz. Rodzina nosiła nazwisko „Ciepliński” do czasu, gdy dziadek Jana z Dąbrowy Górniczej, schroniwszy się przed rosyjskimi prześladowaniami na Górnym Śląsku, zmienił nazwisko na „Cieplak”. Niebawem wrócił do bliskich, ale nazwisko zachował.

Jan wychowywał się jak sierota. Matka urodzonego w 1857 r. chłopca zmarła dwa lata później, a dzieckiem zajęła się babka Katarzyna Bugajska.

„Prosta to była wieśniaczka, ale o wielkim i szlachetnym sercu”

– mówił o niej w późniejszych latach. Jako trzylatek zamieszkał u wuja, ks. Jana Bugajskiego, proboszcza w Krasocinie pod Włoszczową.

Położenie księży katolickich obrządku łacińskiego i greckokatolickiego było nad wyraz trudne: inwigilowani nieustannie, podejrzewani o szerzenie polskośći, izolowani od siebie, mogli wyjeżdżać poza miejsce zamieszkania tylko za zgodą władz.

Po upadku Powstania Styczniowego doświadczył po raz pierwszy rosyjskiej przemocy: patrol kozacki zabrał jego wuja z plebanii, a ten obiecał czepiającemu się sutanny chłopcu, że niedługo wróci – i tak się stało. Gdy Jan ukończył gimnazjum kieleckie w 1873 r., spadł nań cios: ks. Bugajski zmarł.

Wybierał się do seminarium duchownego, ale suma, którą pozostawił jego opiekun, mogła pokryć koszty tylko pierwszego roku nauki. Wtedy wsparł go finansowo przyjaciel wuja, ks. Khaun, proboszcz z Minogi w pow. olkuskim. Po pięcioletnim kursie przełożeni zdecydowali się wysłać go jako wyróżniającego się studenta na wyższe studia teologiczne do Akademii Duchownej w Petersburgu. Wyjechał jesienią 1878 r. – i został w Petersburgu 46 lat.



**Rzymskokatolicka Akademia
Duchowna w Petersburgu (fot.
www.polskipetersburg.pl)**



Metropolita mohylewski abp Edward Ropp (w okularach) i abp metropolita lwowski obrządku greckokatolickiego Andrzej Szeptycki (z prawej), Poznań, 1930 r. (fot. NAC)



Moskiewski proces abp. Jana Cieplaka, ks. Konstantego Budkiewicza i innych księży; po prawej przy małym stoliku w środku prokurator Nikołaj Krylenko, 1923 r. (fot. gazetapetersburska.org)

Ne cedat academia, ne cedat Polonia

Znalazł się w stolicy carów, na jedynej wyższej uczelni katolickiej w imperium. Akademia Duchowna w

Petersburgu powstała po przeniesieniu tam w 1842 r. wileńskiej Rzymskokatolickiej Akademii Duchownej – ta zaś kontynuowała tradycje Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Wileńskiego zlikwidowanego w 1832 r. po upadku Powstania Listopadowego. Wbrew zamiarom zaborcy:

„Akademia stała się łącznikiem wszystkich diecezji w zaborze rosyjskim. Tam poznawaliśmy się między sobą i poznawaliśmy kraj cały, tam wyrabialiśmy poczucie jedności całego duchowieństwa katolickiego pod jarzmem rosyjskim [...]. Akademia rozpałała i wyrabiała gorącą miłość ojczyzny i dążności niepodległościowe względem Polski, a misyjne względem Rosji”.

– pisał w 1926 r. bp Zygmunt Łoziński.

Jan Cieplak trafił do największego polskiego ośrodka w Rosji – Polacy współtworzyli kulturę, życie religijne i naukowe miasta. Metropolia dawała widoki na karierę, wabiła ludzi szukających pracy. Gdy zjawił się w Petersburgu, liczba Polaków wynosiła tam ok. 30 tys.; gdy obronił doktorat w 1901 r. – już ok. 50 tys., a w 1910 r., gdy był od dwóch lat biskupem pomocniczym w archidiecezji mohylewskiej – 65 tys.

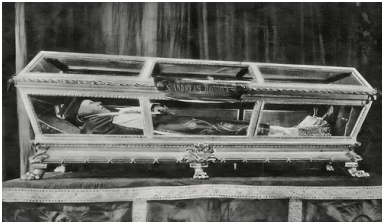
Studenci zapamiętali go jako człowieka dobrodusznego, serdecznego w obejściu z ludźmi i... niewolniczo przywiązanego do podręczników.

Położenie księży katolickich obrządku łacińskiego i greckokatolickiego było nad wyraz trudne: inwigilowani nieustannie, podejrzewani o szerzenie polskości, izolowani od siebie, mogli wyjeżdżać poza miejsce zamieszkania tylko za zgodą władz. Ci, których pozbawiano stałych dowodów osobistych, traktowani byli jak włóczędzy. Za przekroczenie przepisów rządowych karano ich grzywnami, aresztem, więzieniem, zamknięciem w byłych klasztorach katolickich objętych policyjnym dozorem, a wreszcie – zsyłkami w głąb Rosji. Od połowy XIX w. trwała bezwzględna rusyfikacja liturgii – inne narodowości cesarstwa nie podlegały takim naciskom.

A Akademia Duchowna wciąż trwała i kształciła elity polskiego duchowieństwa, które po 1917 r. opierały się sowietyzacji.



**Bp Jan Cieplak w parafii
katolickiej w Chabarowsku, 1909
r. (fot. wikizaglebie.pl)**



**Relikwie św. Andrzeja Boboli,
1938 r. (fot. domena publiczna)**

Wykłady i goniłwy

Dwudziestopięcioletni świeżo upieczony magister świętej teologii i wyświęcony kapłan został w 1882 r. na propozycję rektora Akademii adiunktem – bez studiów zagranicznych, bez dorobku naukowego. Możliwe to było w szczególnych warunkach, w jakich działała Akademia. Władze utrudniały jej kontakt z Watykanem i wyższymi uczelniami Zachodu, a ci, którym udało się wyjechać, studiowali pod przybranymi nazwiskami.

Na podstawie doktoratu o transsubstancjacji uzyskał w 1901 r. profesurę. Przez 26 lat prowadził wykłady z teologii dogmatycznej. Studenci zapamiętali go jako człowieka dobrodusznego, serdecznego w obejściu z ludźmi i... niewolniczo przywiązanego do podręczników.

„Ksiądz prof. Cieplak nie dawał może uczniom wyników samodzielnych, oryginalnych studiów, lecz tego, czego ich uczył, nauczał sumiennie i gruntownie”

– pisał jego przyjaciel ks. Franciszek Rutkowski, który razem z nim miał stanąć w 1923 r. przed czerwonym trybunałem w Moskwie. A ks. Józef Rokoszný dodawał:

„Jako profesor nie był twórczy. Chociaż żadnych nowych horyzontów nam nie pokazywał, [...] to jednak wpajał w nas gorącą wiarę, uczył wierzyć po dziecięcemu”.

Jego powołaniem była, jak się zdaje, praca duszpasterska, której poświęcał się w gimnazjum żeńskim przy kościele pw. św. Katarzyny i w Zakładzie Wychowawczym dla dziewcząt przy generalnym domu Zgromadzenia Rodziny Maryi.

„Uroczą Mikołajówką [dacza pod miastem] była ośrodkiem cudnych wycieczek, w których brał udział Czcigodny Ojczunio, ks. Jan Cieplak, późniejszy arcybiskup męczennik”

– wspominała jedna z wychowanek. A inna dodawała:

„Sadowiliśmy się u jego nóg. Opowiadaniom nie było końca, a ks. Cieplak interesował się naszą nauką, pracą, żartował i zaśmiewał się, gdyśmy mu opowiadały o naszych figlach”.

Tam właśnie, w Mikołajówce, gdy płynąca Nową Łódź z dziećmi się przewróciła, zdarł z siebie sutannę i rzucił się w nurt rzeki. Uratował kilkanaście dziewczynek – dwóch już nie zdołał.

Podwieczorki z wychowankami, gonitwy, skoki przez ognisko niemłodego już kapłana – jakże inny obraz ks. prof. Cieplaka pozostał w pamięci jego studentów:

„W bliższym kontakcie z alumniami nie pozostawał”

– pisał ks. bp Michał Godlewski;

„Rzadko spotykaliśmy się poza wykładami”

– wspominał inny. Wszyscy jednak podkreślali jego niezwykłą życzliwość i ciepło.

Był bardzo popularny w polskich kręgach w Petersburgu, a jego praca katechety oraz działalność m.in. w Towarzystwie św. Wincentego à Paulo i Towarzystwie Dobroczynności, były powszechnie znane. Dwudziestopięciolecie jego profesury obchodził cały polski Petersburg – nie tylko kadra naukowa.



Ks. Konstanty Budkiewicz (fot. www.vaticannews.va)



Bł. bp Antoni Nowowiejski (fot.

www.swietymarcin.org.pl)

Apostoł Syberii

Ponadpięćdziesięcioletniego profesora wyrwała z murów Akademii w 1908 r. i obarczyła wielką odpowiedzialnością decyzja Piusa X o mianowaniu go biskupem pomocniczym nowego metropolity mohylewskiego abp. Apolinarego Wnukowskiego. Stał u boku człowieka kierującego największą archidiecezją na świecie, która swoim obszarem obejmowała prawie całe imperium – od Finlandii, Łotwy i Estonii na zachodzie, przez Syberię, po Sachalin na wschodzie, od Morza Białego na północy po granicę z Chinami na południu.

Gdy abp Kluczyński zrezygnował ze stanowiska w 1914 r., jeszcze przed wybuchem Wielkiej Wojny, zarząd archidiecezją Kapituła Metropolitalna powierzyła bp. Cieplakowi.

Na ziemiach archidiecezji żyły setki tysięcy katolików rozrzuconych po bezkresach: kościoły i kaplice oddalone były od siebie nawet o tysiące kilometrów, a kapłani pozostawieni sami sobie, utrzymywani przez wiernych – bez kontaktu ze zwierzchnikami. Nie istniały parafie w tradycyjnej formie, niektórzy katolicy mieli okazję zobaczyć księdza raz w życiu. Nie było dróg, nie było kolei.

Biskup Cieplak porzucił stateczne życie akademickie i przedzierzgnął się w człowieka czynu. Wkroczył na drogę, która po dziesięciu latach zawiodła go na stanowisko najwyższego hierarchy Kościoła w Rosji sowieckiej oraz obrońcy katolików i Polaków w rewolucyjnej zawierusze. Skromny, zamknięty wcześniej w ramach swej pracy, rzucił się w wir spraw odległych od jego dotychczasowego doświadczenia.

W 1909 r. wyruszył z misją apostołską po archidiecezji, odwiedził ponad czterdzieści miejscowości. Szczególne znaczenie miała podróż przez Syberię, na którą Polacy trafiali falami jako zesłańcy po powstaniach; przyjeżdżali od ok. 1890 r. za chlebem – inżynierowie, mechanicy i robotnicy przy budowie Kolei Transsyberyjskiej, a także chłopci, którym szybki rozwój Syberii i reformy Piotra Stołypina umożliwiały wzięcie za darmo wykarczowanej własnymi rękoma ziemi pod uprawę.

Na Sachalinie spotkał kilkuset Polaków, potomków zesłańców pozbawionych opieki duszpasterskiej; w Charbinie poświęcił nowy kościół.

W Czelabińsku płacz wiernych zagłuszał jego słowa; w Irkucku po procesji w święto Bożego Ciała garnęły się do niego dzieci; w chabarowskim małym kościółku, gdzie ksiądz bywał dorywczo, przyszło na Mszę św. niewielu ludzi, a egzamin młodzieży przed bierzmowaniem wypadł bardzo słabo. Na Sachalinie spotkał kilkuset Polaków, potomków zesłańców pozbawionych opieki duszpasterskiej; w Charbinie poświęcił nowy kościół. Podczas tej pielgrzymki udzielił sakramentu bierzmowania ponad 21,5 tys. osób. Po powrocie we wrześniu 1909 r. mówił w wywiadach o potrzebie sprowadzenia na Syberię zakonu misyjnego, który przeciwdziałałby „zdziczeniu moralnemu” katolików.

Gdy wrócił, metropolita już nie żył. Po nominacji w 1910 r. abp. Wincentego Kluczyńskiego wyjechał do diecezji mińskiej, podległej archidiecezji mohylewskiej – wizytację przerwały władze, które zarzuciły mu „szowinizm religijny” i „polską propagandę polityczną”.

Nie powstrzymało go to przed podróżą do Rosji środkowej w 1911 r. Kolejne donosy pozbawiły go ostatnich uposażeń finansowych.

„Dostałem od moich carskich opiekunów złoty bilet”

– żartował, ale dalszych wyjazdów musiał poniechać.



Bp Jan Cieplak (fot. NAC)

„Nie idźcie w służbę złu”

Gdy abp Kluczyński zrezygnował ze stanowiska w 1914 r., jeszcze przed wybuchem Wielkiej Wojny, zarząd archidiecezją Kapituła Metropolitalna powierzyła bp. Cieplakowi. Jako administrator apostolski, a zarazem najwyższy hierarcha katolicki w Rosji stawić musiał czoło zawierusze wojennej i rewolucyjnej.

Nie szczędził sił, by nieść pomoc ludziom dotkniętym pożogą wojenną, głodem i bezdomnością w byłym Królestwie Polskim i w Małopolsce. Za jego sprawą Towarzystwo św. Wincentego à Paulo przesyłało przez Szwecję znaczne kwoty dla głodnych dzieci w Warszawie.

„Niech nie będzie w archidiecezji ani jednej parafii, w której nie byłoby zorganizowane jakieś dzieło pomocy”

– nawoływał w liście do wiernych w listopadzie 1915 r., gdy dotarła tam wielka fala uchodźców z ziem zajętych przez wojska niemieckie. Wspierał Towarzystwo Pomocy Ofiarom Wojny w Petersburgu i Centralny Komitet Obywatelski oraz mnóstwo powstających instytucji charytatywnych, ochronek, przytułków, szkół dla uchodźców. Słał kapłanów i pomoc do obozów jenieckich, gdzie ludzie umierali z ran, głodu i mrozu.

Biskup Cieplak dał się poznać bolszewikom
jako nieustępliwy obrońca Kościoła.

Po abdykacji w lutym 1917 r. cara Mikołaja II nie ustawał w staraniach o zwrot skonfiskowanych świątyń, wysyłając do pierwszego premiera Rządu Tymczasowego księcia Gięorgija Lwowa list w tej sprawie. W marcu 1917 r. został członkiem nowo powstałej Komisji Likwidacyjnej ds. Królestwa Polskiego, która pracowała nad usunięciem zależności ziem polskich od Rosji. Na sercu leżał mu los Korpusów Polskich, dla których ustanowił duszpasterstwo wojskowe.

Rosji powiało wolnością: powstawały nowe kaplice, z ukrycia wyszły organizacje katolickie i zgromadzenia zakonne. Biskup zorganizował pierwsze jawne obchody 3 maja 1917 r. we wszystkich kościołach Piotrogradu (niemiecko brzmiącą nazwę Petersburg zmieniono po wybuchu wojny) oraz setną rocznicę urodzin Tadeusza Kościuszki w październiku.

Czasy były jednak niespokojne, bowiem do władzy rwały się bolszewickie rady robotnicze. Stanął więc do walki o dusze, przestrzegając przed komunistami:

„Nie idźcie w służbę złu, brońcie swej duszy przed zatraceniem”.



**Nagrobek abp. Jana Cieplaka
wykonany przez Bolesława
Bażukiewicza, Katedra Wileńska,
1929 r. (fot. Biblioteka
Narodowa)**

Z tłumem pod budynek Czecha

Rząd Tymczasowy nie przetrwał ośmiu miesięcy, a ingres nowego arcybiskupa mohylewskiego Edwarda Roppa odbył się już pod rządami bolszewików, którzy w nocy z 25 na 26 października dokonali przewrotu. Po aresztowaniu abp. Roppa w kwietniu 1919 r. za protest przeciwko dekretowi bolszewickiemu z 23 stycznia 1918 r. o rozdziale Kościoła od państwa i rozporządzeniom odbierającym Kościołowi osobowość prawną oraz całe mienie, a także zakazującym nauczania religii, bp Cieplak znów przejął ster Kościoła w Rosji.

Wyczerpawszy wszystkie sposoby uwolnienia skazanego na śmierć abp. Roppa, odprawił Mszę św. w kościele pw. św. Katarzyny, po czym ruszył z tłumem wiernych pod siedzibę Czecha, gdzie doszło do starć z czerwonogwardzistami. Nie został aresztowany, ponieważ nie rozpoznano go w ubraniu cywilnym, ale ponad osiemdziesiąt osób dostało się w ręce policji politycznej. Arcybiskupa Roppa władze sowieckie przekazały Polsce w listopadzie 1919 r. w ramach wymiany więźniów.

Biskup Cieplak dał się poznać bolszewikom jako nieustępliwy obrońca Kościoła. Zachowały się jego listy interwencyjne do władz sowieckich.

„Aresztowano księży w Połocku i Mohylewie. Od dawna gnębi się wielu księży w więzieniach Witebska i Smoleńska, w Homlu tamtejszy ksiądz został rozstrzelany. Narastające represje nie pozwalają oddawać ostatniej posługi umierającym, chrzcić dzieci, udzielać ślubów. Lud burzy się i nie pojmuje przyczyny prześladowania jego religii”

– pisał we wrześniu 1919 r. do Michaiła Kalinina, przewodniczącego Wszechrosyjskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego (WCIK) w Moskwie.

Ponieważ każdy akt wymierzony w Kościół spotykał się z natychmiastową reakcją bp. Cieplaka, Czeka aresztowała go w kwietniu 1920 r., ale zwolniła po dwóch tygodniach, chociaż odmówił podpisania deklaracji o bezwzględnej posłuszeństwie władzy sowieckiej. Po raz drugi zatrzymano go w 1922 r. – tym razem na dwa dni. Jeszcze nie nadszedł czas na ostateczną rozprawę z hierarchą, który na początku tegoż roku odważył się założyć tajne seminarium duchowne po ewakuacji w 1918 r. Akademii Duchownej do Lublina.

Walka o relikwie męczennika

Usiłował dochodzić praw katolików za pośrednictwem Poselstwa RP w Moskwie.

„Pomimo noty złożonej Sowietom przez Rząd Polski, pomimo telegramu Ojca św. o wykupieniu rzeczy świętych, zabranych z kościołów, represje względem katolików nie tylko nie ustają, ale owszem w ostatnich czasach się wzmagają. W kilku kościołach odważono się otworzyć gwałtem tabernakulum, aby stamtąd zabrać puszkę srebrną”

– pisał 30 maja 1922 r.

Biskup odparł pierwszy zamach na cudownie zachowane ciało beatyfikowanego w 1853 r. Andrzeja Boboli w połockim kościele. W sierpniu 1919 r. bolszewicy zażądali jego obecności przy otwarciu trumny. Zaprotestował przeciwko świętokradztwu, ale jego pismo minęło się w drodze z kolejnym, informującym, że do Połocka wyjeżdża już komisja i domagającym się „obecności katolików”. Żądanie to spotkało się ze stanowczą odmową wysłania przedstawicieli. Wtedy bolszewicy ustąpili – na dwa lata.

Żołnierze otoczyli kościół w Połocku 23 czerwca 1922 r., złamali biskupią pieczęć na trumnie, wyważyli zamek. Jakiś czerwonoarmista zdarł z ciała szaty, a albę podarł na strzępy. Przy trumnie stanęła straż. Dwa dni

później wojsko wróciło, a bp Cieplak wysłał depeszę do władz:

„Uważając czyn ten za prowokujący i bezprawny [...] domagam się zaniechania dalszych czynności”.

20 lipca bolszewicy porwali relikwie i wywieźli je w nieznanym kierunku. Biskup słał kolejne listy do WCIK z żądaniami zwrotu relikwii – utrzymane w tonie, jakim do władz bolszewickich nie odważyłby się wówczas mówić nikt.

Niebawem relikwie bł. Andrzeja Boboli wystawiono w moskiewskim Gmachu Higienicznym Wystawy Ludowego Komisariatu Zdrowia, a później zamknięto je w piwnicy. Wreszcie we wrześniu 1923 r., gdy bp. Cieplak siedział już w więzieniu, Sowieci wydali ciało błogosławionego przedstawicielom papieskiej misji ratunkowej dla głodujących Rosjan, amerykańskim jezuitom Edmundowi Walshowi i Leonardowi Gallagherowi. Przez Odessę i Konstantynopol dotarło do Rzymu we Wszystkich Świętych 1923 r. Do Polski przetransportowano je w czerwcu 1938 r.

Podniósł rękę do ostatniego błogosławieństwa

Pod koniec 1922 r. abp. Cieplaka, jego bliskiego współpracownika ks. Konstantego Budkiewicza, autora komentarzy prawniczych do traktatu ryskiego, oraz trzynastu innych kapłanów wezwano do Moskwy, gdzie wszystkich zatrzymano. Osadzono ich w więzieniu na Butyrkach, a od 21 do 25 marca 1923 r. odbywał się głośny pokazowy proces przed Sądem Najwyższym.

Duchownym zarzucono, że „stworzyli kontrrewolucyjną organizację katolicką” – a za to groziła kara śmierci. Oskarżyciel Nikołaj Krylenko krzychał:

„Paść winien Cieplak, aby wiadano, że nie ma nikogo, kto by stał tak wysoko, żeby go nie mogła dosięgnąć sprawiedliwość sowiecka. Paść winien Budkiewicz, jego główny doradca!”.

Nocą z 25 na 26 marca zapadł wyrok skazujący abp. Cieplaka i prał. Budkiewicza na śmierć. Sowieci zapowiedzieli, że zostanie wykonany w ciągu 72 godzin. Pozostałych, a wśród nich ks. Rutkowskiego, skazano na wieloletnie więzienie.

„Sceny końcowej nie zapomną nigdy ci, którzy byli jej świadkami. Kobiety poczęły się przedzierać ku ławom skazańców, by otrzymać błogosławieństwo arcybiskupa [...], starły się wyrwać przytrzymującym je żołnierzom; niektóre z nich klęczały, inne padły na twarze, płacząc. Więźniowie stali wciąż jeszcze na estradzie, zaś arcybiskup, zwrócony ku publiczności, podniósł rękę do ostatniego błogosławieństwa”

– pisał dziennikarz brytyjski Francis Mac Cullagh.

Premier Władysław Sikorski już następnego dnia mówił:

„Zainicjowaliśmy u wszystkich rządów państw zachodnich kontrakcję przeciwko gwałtom bolszewickim, które doprowadziły w konsekwencji do jednolitego protestu ze strony świata cywilizowanego”.

Apele do komisarza spraw zagranicznych Georgija Cziczierina o uwolnienie skazanych płynęły zewsząd. Intensywne starania podjął Watykan. W brytyjskiej Izbie Gmin dyskutowano nad wydaleniem z Anglii sowieckich przedstawicielstw handlowych; po apelu Senatu USA do rządu o stanowcze posunięcia sekretarz stanu podjął działania za pośrednictwem ambasady niemieckiej; oburzony był przywódca francuskich socjalistów Édouard Herriot; prośba o ocalenie życia ofiarom reżimu nadeszła nawet z Brazylii. Protesty złożyli w Moskwie przedstawiciele wielu państw.

Na Butyrkach czekał ostatniej godziny

Pod międzynarodową presją władze sowieckie zdecydowały się zmienić wyrok abp. Cieplaka na dziesięć lat łagrów i przenieśli go na Butyrki, ale nie zgodziły się na ustępstwo w sprawie ks. Budkiewicza – zamordowano go na moskiewskiej Łubiance nocą z Wielkiej Soboty na Wielkanoc (z 31 marca na 1 kwietnia) 1923 r.

Nawet gdy kazano mu wsiąść z dwoma czekistami do pociągu do granicy z Łotwą, był przekonany, że jedzie na miejsce stracenia.

Arcybiskupa umieszczono w osobnej celi. Żaden z więźniów nie był pewien, czy dożyje dnia następnego, bowiem nocami rozbrzmiewały wśród murów krzyki ludzi mordowanych bez wyroków śmierci, a więc i on mógł spodziewać się skrytobójstwa. Warunki były straszne: głód, robactwo, brud, zaduch odchodów ludzkich. Na pół godziny wpuszczono do niego o. Walsha, który przekazał wychudzonemu hierarsze błogosławieństwo papieskie. Biskup Cieplak, choć coraz słabszy, nie tracił ducha.

Uczył się włoskiego, o czym pisał w cenzurowanych listach, dziękował za życzenia nadsyłane przez przyjaciół, prosił o modlitwę, by wyszedł na wolność

„rześki i silny na duchu i mógł służyć ze zbawiennym pożytkiem Kościołowi świętemu”.

Coraz bardziej podupadał na zdrowiu.

„Nie wiem, czy wystarczy mi sił, żeby przeżyć zimę. Lecz niech się dzieje wola Boża”

– pisał w listopadzie 1923 r.

W marcu 1924 r. WCIK zdecydował o wydaleniu go poza granice kraju. Może postanowienie to zapadło w obawie przed kolejnym wystąpieniem papieża, który już raz poruszył publicznie sprawę skazanych kapłanów – dlatego informację tę przekazano Watykanowi już 24 marca. Władzom sowieckim, które starały się otumanić świat wizją „krajów wolności”, nie w smak było publiczne mówienie o prześladowaniach Kościoła.

Zamieszkał w domu księży
zmartwychwstańców – nie skorzystał z
zaproszenia do Castel Gandolfo, bo nie chciał
znaleźć się na uboczu życia, w nowo
utworzonym schronisku dla biskupów-
emerytów.

Arcybiskup Cieplak nie spodziewał się uwolnienia, toteż gdy przewieziono go na Łubiankę, a tam wepchnięto do samochodu, pewien był, że nadeszła jego ostatnia godzina. Nawet gdy kazano mu wsiąść z dwoma czekistami do pociągu do granicy z Łotwą, był przekonany, że jedzie na miejsce stracenia. 9 kwietnia na ziemi między granicami sowiecką i łotewską kazano mu wysiadać. Usłyszał, że jest wolny; dostał swój paszport z wizą łotewską, śledzia, kawałek chleba. I ani grosza.

W łotewskim pociągu do Rygi wyjaśnił konduktorowi, że nie ma pieniędzy, bo właśnie wyszedł z bolszewickiego więzienia. I podał swoje nazwisko, które zrobiło na Polaku ogromne wrażenie. Jego powrót do kraju przerywany był postojami, by tłumy mogły powitać hierarchę.

„Spełniłem tylko swój obowiązek”

– powiedział do zgromadzonych na wileńskim dworcu.

W Warszawie, choć umęczony długą podróżą, pojechał z dworca kareta ciągniętą przez młodzież do kościoła o. Kapucynów, by odprawić dziękczynną Mszę św. Honory przyjmował z pokorą, a do bp. Antoniego Nowowiejskiego pisał:

„Poznałem siebie dobrze, za łaską Bożą, w więzieniu i widzę swą nicość i niegodność”.

Na Jasnej Górze modlił się w intencji pozostałych w więzieniu kapłanów.



**Abp Jan Cieplak w Milwaukee,
USA, 1925 r. (fot.
gazetapetersburska.org)**

„Tułał się po Rzymie”

Wreszcie w maju przyjechał do Rzymu, gdzie oczekiwał go papież.

„Od wizyty tej miało wiele zależeć. Chodziło przede wszystkim o to, jaki posterunek otrzyma i gdzie na stałe zamieszka. Ta troska przez dwa niemal lata stanie się dlań powodem wielu udręczeń, a nawet upokorzeń”

– pisał ks. Rutkowski.

Podczas spotkania z papieżem Piusem XI arcybiskup prosił o zgodę na powrót do Rosji.

W Rzymie nie miał z czego żyć, więc rząd polski przyznał mu miesięczną pensję. Wzbraniał się, bo, jak pisał:

„Nie jestem biskupem w Polsce i dla Polski na żadnym urzędowym posterunku nie pracuję. [...] nie chciałbym pozostawać na łaskawym chlebie rządu”.

Przyjął jednak pensję – było to jego jedyne oparcie materialne w Rzymie. Od zaprzyjaźnionych zakonnic dostał ciepłą bieliznę i filcowe buty na zimę. Zamieszkał w domu księży zmartwychwstańców – nie skorzystał z zaproszenia do Castel Gandolfo, bo nie chciał znaleźć się na uboczu życia, w nowo utworzonym schronisku dla biskupów-emerytów.

Wciąż czekał na przydzielenie nowych obowiązków, a czas wypełniały mu uroczystości religijne, spotkania z biskupami z całego świata i wiernymi – również rosyjskimi emigrantami, a także politykami, m.in. z Ignacym Paderewskim. Wybrał się na Kongres Eucharystyczny w Palermo, uczestniczył w uroczystości przeniesienia relikwii bł. Andrzeja Boboli z kaplicy pałacowej papieża do kościoła // *Gesù*, starał się o jego kanonizację i

sprowadzenie relikwii do Warszawy. Odwiedził Neapol, by zobaczyć cud św. Januarego.

„Byłem, przyznam, niewiernym Tomaszem, [...] w końcu na moją prośbę *Monsignor* dał mi do rąk ampułkę [...] i już nie miałem wątpliwości, że widziałem krew w stanie płynnym”

– wspominał.

Mimo natłoku zajęć pisał do bp. Antoniego Nowowiejskiego:

„Jestem tu tułaczem niemającym swojego kąta i kiedy, i gdzie go znajdę, i czy znajdę?”.

Los jego był wciąż nierozstrzygnięty.

„Tułał się po Rzymie”

– pisał wprost ks. Rutkowski.

Tymczasem Watykan, polskie władze i Ambasada RP przy Watykanie rozważały różne projekty. Mówiło się o godności kardynalskiej, do której abp. Cieplakowi nie było spieszno:

„Musiałbym siedzieć tutaj, gdzie wszystko człowiekowi takie obce, obce...”

– pisał w liście do przyjaciela. Chciał wrócić do kraju i osiąść jako sufragan przy bp. Nowowiejskim w Płocku. Ale największym jego marzeniem był powrót nad Newę – z oczywistych względów niemożliwy.

„Jeszcze Ojciec Święty nie wypowiedział się co do mnie. Myślę, że prędko wezwie mnie do siebie i da do

wyboru: zostać w Rzymie lub wracać do Polski. Jeśli kwestia będzie tak postawiona, to już cię wracam do Polski kochanej”

– pisał w liście z maja 1924 r.

„Czy ja to wszystko wytrzymam?”

Niespodziewana zmiana jego sytuacji nastąpiła jesienią 1925 r. za sprawą zaproszenia od Polonii amerykańskiej. Sześćdziesięcioośmioletni kapłan wyruszył do USA z akceptacją papieża, uznawszy, że taka jest wola Boża, ale na odjezdnym pisał do bp. Nowowiejskiego:

„Toż taka dal i włączyć się trzeba od miasta do miasta – w odmiennych warunkach – w zimie, która nadchodzi. Czy ja to wszystko wytrzymam?”.

Jego dwunastotygodniowy pobyt był – jak pisze ks. Rutkowski –

„triumfalnym pochodem, ale przede wszystkim jakby propagandą głębokiej myśli katolickiej. [...] Jako katolicy mogli Polacy amerykańscy wskazać na arcybiskupa i powiedzieć innym katolikom: »Patrzcie, ten sędziwy kapłan to męczennik za naszą wspólną wiarę. Polska też służy Kościołowi [...]«”.

W Nowym Jorku, dokąd przybył w listopadzie, witało go 10 tys. wiernych i dwustu księży; w Waszyngtonie przyjął go prezydent Calvin Coolidge, któremu dziękował za interwencje władz amerykańskich po jego uwięzieniu w Sowieciech.

I właśnie tam, za oceanem, dostał w grudniu 1925 r. wiadomość, że droga do kraju stoi przed nim otworem. Spodziewana od dawna rezygnacja wileńskiego bp. bł. Jerzego Matulewicza, którego władze RP oskarżały o sprzyjanie duchownym litewskim, pozostawiła wakans. Pierwszym arcybiskupem wileńskim został mianowany Jan Cieplak. Na objęcie stanowiska pozostawiono mu cztery miesiące, skrócił więc swój pobyt w USA, ale mimo to zdążył odwiedzić 375 parafii w 25 diecezjach.

„Od rana do nocy jestem zajęty – pisał do bp. Nowowiejskiego – formalnie ani chwili wolnego czasu”.

Podróż ta przerosła jego siły. W Nowym Jorku, gdzie pojawił się kilka dni przed zaplanowanym na 25 lutego 1926 r. wyjazdem, był już mocno przeziębiony. Chociaż w hotelu zemdłał, był jeszcze na bankiecie Polonii, po czym wyjechał do Passaic – na miejscu miał już wysoką gorączkę. Następnego dnia przeniesiono go do szpitala, ale wysiłki lekarzy nie zdały się na nic. Arcybiskup zmarł 17 lutego na zapalenie płuc. Polski już nie zobaczył. Jego ciało sprowadzono do kraju i pochowano w katedrze wileńskiej.

Wśród dokumentów pozostawionych przez bł. Stefana Wyszyńskiego, więźnia komunizmu, znaleziono gryps na płótnie wysłany przez abp. Cieplaka zza krat do bratania bp. Nowowiejskiego. Niejasne jest, jak trafił on w ręce Stefana Wyszyńskiego – wiadomo jednak, że Prymasowi Tysiąclecia i mężowi stanu bliski był najwyższy hierarcha Kościoła w Rosji i mąż stanu, który przed nim powiedział bolszewikom „*non possumus*”.



Powrót abp. Jana Cieplaka z niewoli rosyjskiej, 1924 r. (fot. Wikimedia Commons)

Tekst pochodzi z numeru 5/2023 „Biuletynu IPN”
Czasopismo dostępne w księgarniach IPN, placówkach Poczty Polskiej, sieciach EMPIK lub na stronie ksiegarniaipn.pl

COFNIJ SIĘ